

WYDAWCA

# EXKLUSIV

#59

#60

12.2007 / 01.2008

NATALIA KUKULSKA • ZMYŚŁOWICE ARTURA ROJKA •  
• NAJZABAWNIEJSZE KOBIETY AMERYKI • LITERATURA  
JEST POLITYKA • ROY ANDERSSON REŻYSER-PEDANT •  
• MAŁA CZY CZARNA KOBIETY Z ŁAFANKI • JADALNE ROŚLINY  
I ZWIERZĘTA W DOLNEJ SAKSONII

NATALIA  
KUKULSKA

excesy >> natalia kukulska



# A

## kuku

*„Więcej nie muszę mieć, ciesz się mnie mała rzecz”  
– śpiewa na swojej nowej płycie Natalia Kukulska.  
Etap „Im więcej ciebie, tym mniej” ma już raczej za sobą.*

*Sexi Flexi to wibrujący pop, z założenia prosty  
i energetyczny. Natalia jest nieprzychylnie zadowolona  
z życia. Zakochana w mężu i dzieciach, pogodzona  
z własnymi słabościami (ona mówi o tym „zady i walety”),  
otwarta na przyjemności. Tak jej dobrze, że musi walczyć  
z poczuciem winy, wpisanym w naszą kulturę  
samoumartwiania*

TEKST: Agata Nowicka & Hanna Rydlewska

FOTO: Błażej Żulawski

STYLIZACJA: Ewa Kuczyńska

ILUSTRACJA: Agata Nowicka



**P**rzecież rozmowa z Natalią bardziej wiedzieliśmy o co nie pytać, niż o co pytać. *Puszek okruszek, śmierć mamy, wada wzroku* – te motywy pojawiały się niemal we wszystkich dotychczasowych wywiadach z Natalią. Tymczasem ona zmienia się, szuka, dojrzewa. Niedawno przekroczyła trzydziestkę. Wygląda lepiej niż kiedykolwiek, chociaż wcale nie katuje się dietami. Po naszej sesji zdjęciowej pochłonięła w restauracji „U Kucharzy” w Hotelu Europejskim eskalopki cielęce z porcją lanych klusek. Jeździ wielkim samochodem, ale sama jest filigranowa. To właśnie w samochodzie puszczała nam fragmenty *Sexi Flexi*, na długo przed premierą płyty. Pierwsze wrażenie: coś innego, pozytywnego w przekazie. Piękny głos i prince'owskie aranżacje. Za produkcję płyty odpowiadają chłopaki z Planu B, Bartek Królik i Marek Piotrowski, którzy wcześniej produkowali między innymi muzykę dla Sistars. *Sexi Flexi* dopieszczali wraz z Natalią do ostatniej chwili. Spotkałyśmy ich w piwnicy jej podwarszawskiego domu, w którym Natalia urządziła prywatne studio muzyczne. We wnętrzu wyłożonym lustrami, przez które łatwo można się nabawić problemów z błędnikiem, opowiedziała nam o sobie. O tym, dlaczego jej życiowy błędnik nigdy nie wysłada.

**Hanna Rydlewska:** Lubisz się zmieniać?

Pobudza mnie to twórczo, pobudza to moją wyobraźnię i przez to zaprzyjaźniam się ze sobą. Jestem już w takim wieku, że najwyższy czas polubić siebie.

**Agata Nowicka:** Także znaleźć swój styl?

Też. Własny styl wynika właśnie z tego, że człowiek siebie akceptuje. Nie wymyśla nic na siłę. Moje zmiany wynikają raczej z potrzeby nabrania do siebie dystansu. Nie lubię się sama ze sobą nudzić. Oczywiście mówię teraz o swoim wizerunku.

**H.R.:** Na ile wizerunek czy estetyka, którą się bawisz, rozciąga się dalej, emanuje na ciebie?

To idzie równolegle i musi pozostawać ze sobą w zgodzie. Jeśli opowiadam o czymś muzycznie, nie chciałabym, żeby powstał dysonans pomiędzy tym, co próbuję powiedzieć, a tym, jak wyglądam. Nie chodzi o wymyślną autokreację, tylko o spójność. Wychodzę z założenia, że jeżeli pojawia się już na scenie, jeżeli mnie widać, a nie tylko słysza, coś za tym powinno iść. Teraz mam taki moment, że dużo jest w moim życiu egocentryzmu. Bo nowa płyta, bo dużo rozmów, wywiadów... A ja nie ukrywam, że mówienie cały czas o sobie może być męczące.

**H.R.:** Nie lubisz tego robić?

Nie (śmiech). Może miałam taki okres w życiu, że sprawiało mi to przyjemność, ale to było dawno.

**H.R.:** To o czym masz ochotę porozmawiać?

Hm, najchętniej powiedziałabym o tym, jak cudownie jest być sobie nad morzem, jeść krewetki i zasnąć z książką na nosie. Opowiadałabym o tym, czego mi teraz brakuje, a nie o tym, co się teraz dzieje. Mam lekkie przesyt samą sobą. Najpierw przez rok się robi płytę, potem przez rok o niej się opowiada. Tymczasem mam wrażenie, że powiedziałam już wszystko swoją muzyką. Same zobaczcie: otwieram laptopa, a tam ja, moje zdjęcia. Teraz rozmawiamy o mnie, za chwilę będę autoryzować własne słowa.

**A.N.:** Czy w ogóle można być muzykiem, nie będąc egocentrykiem? Masz rację, każdy artysta jest trochę narcyzem.

**A.N.:** Ty jesteś narcyzem?

Nie, chyba nie (śmiech). Pewnie był taki moment, że spodobałam się sobie...

**A.N.:** Kiedy to było?

Nie wiem, jak zaczynałam? Dziesięć lat temu. Dla mnie to było nowe doświadczenie. Zobaczyłam wtedy, że mogę fajnie zaprezentować się na scenie.

**A.N.:** Pamiętasz ten moment przebudzenia się samoświadomości?

Jako dziecko nie odczuwałaś zapewne tremy.

Rzeczywiście, jak byłam mała, wcale nie miałam takich lęków. Wychodziłam do ludzi i już. Może dlatego, że niewiele widziałam (śmiech). Tak czy inaczej, nie miałam oporów. Zresztą, skąd się bierze trema – ona powstaje wtedy, kiedy konfrontujesz to, co chcesz powiedzieć, z oczekiwaniami innych. Zamiast dać z siebie wszystko, zastanawiasz się, jak odbierają ciebie ludzie. Ktoś się krzywo uśmiechnie, a ty zaczynasz panikować. Zgadujesz, jakie ktoś może mieć wobec ciebie zastrzeżenia. Wkracza się wówczas na bardzo niebezpieczny obszar.

**A.N.:** Jaki jest sposób na tremę, prócz ściągniętych pośladków?

Alkohol (śmiech). Tylko że po nim klepsko się zazwyczaj śpiewa. Ja w ogóle jestem dość winna, w sensie – lubię czerwone wino, z tym związany jest jednak problem fioletowych zębów. To niezbyt komfortowa sprawa przed występem. Także z winem ostrożnie, chociaż czasem się wyłamuję. Teraz był koncert poświęcony mojej mamie, którego ja nie organizowałam, ale zgodziłam się w nim uczestniczyć, zaśpiewać piosenkę poświęconą jej pamięci, którą napisałam kilka lat temu. Cieszyłam się, że inni śpiewają piosenki mamy, ale ja nie chciałam już tego robić. Czuję, że ten etap zamknęłam płytą *Po tamtej stronie*. A jednak zaczęło mnie to emocjonalnie przerastać. Może też dlatego, że ostatnio jestem przemęczona. W zetknięciu ze zdjęciami mojej mamy, z jej głosem, z wywiadami, które ktoś odgrzebał ze starych czasów, zupełnie się rozkleiłam. Rozplakałam się na próbie. Nie dałam rady. Moje koleżanki wokalistki przychodziły do mnie z pierwszą pomocą i musiałam przed koncertem coś sobie strzelić. Kończąc temat alkoholu: whisky lubię tylko z colą, a cola ma bąbelki, które powodują czawkę. Reszta mi nie do końca służy. Alkohol daje pozorny luz. Wydaje ci się, że jest świetnie, a nie jest.

**A.N.:** Lubisz mieć nad wszystkim kontrolę? Nad sobą?

Uwielbiam tracić nad sobą kontrolę, ale jestem też odpowiedzialna za to, co robię na scenie. Nie chciałabym obrazić kogoś, kto przyszedł mnie posłuchać. Usłyszałam fajne zdanie – „Człowiek na poziomie powinien trzymać pion”.

**H.R.:** Kiedy zaczynałaś karierę, przemysł muzyczny w Polsce wyglądał specyficznie. Teraz mamy San Francisco, wtedy mieliśmy ściernisko. Teraz jest show-biznes, wtedy było praśnie.

(śmiech) Mój wizerunek w latach 80. kreowała babcia, która zaplatała mi warkocze. I tylko klóciła się z tatą, czy te warkocze zakładać za uszy, czy nie. Także natura, natura, natura, jak mówi Mumio.

**H.R.:** A koncerty, a sesje zdjęciowe?

Jak byłam dzieckiem? Nie, nie było wcale takich rzeczy. Miałam chyba jedną sesję zdjęciową.

**H.R.:** Sprzedawałaś około dwóch milionów płyt, co dzisiaj wydaje się kosmiczną liczbą.

Dzisiaj złotą płytę dostaje się za 15 tysięcy sprzedanych egzemplarzy płyty. To jest skala nie do porównania. Za to w latach 90. nagrałam płytę *Puls*, która odniosła największy sukces komercyjny, no i jej sprzedałam 260 tysięcy. Teraz może już do 300 tysięcy dobiliśmy.

**A.N.:** To z czego dzisiaj żyje muzyk?

Dobre pytanie. Żyje powietrzem. Miłością i muzyką (śmiech). No dobra, tak poważnie – jeżeli muzyk sam tworzy, jest w komfortowej sytuacji.

**A.N.:** Tworzy, czyli jest autorem utworów, tak?

Tak, nie jest tylko ich wykonawcą, ale i współautorem. Już na poprzedniej płycie miałam swój udział w tworzeniu tekstów i muzyki. Tym razem, mój wkład był jeszcze wyraźniejszy. Wszystko zależy teraz od tego, jak się sprzeda płyta, jak często będzie grana. Im częściej, tym wyższe będą tantiemy.

**A.N.:** Myślisz, że będzie często grana? Pamiętam, że przy naszym poprzednim spotkaniu wyraziłaś pewne wątpliwości...

Ciężko jest mi to teraz ocenić, dopiero jutro będę miała kołaudację teledysku... W piątek premiera płyty, w przyszłym tygodniu wychodzi winyl, mój pierwszy winyl od dziecięcych lat... Będzie tam piosenka *Sexi Flexi* i remiksy czołowych didżejów, między innymi Envee'ego, Adamusa. Cieszę się, że firma nie myśli szlampowo o promocji płyty. Że mamy właśnie ten winyl, koncert promocyjny, co ostatnio nie zdarza się wcale tak często. A gdzie mnie będzie można usłyszeć? To zależy od otwartości ludzi odpowiedzialnych w stacjach radiowych za puszczanie muzyki. Ja zrobiłam płytę popową. To jest totalnie popowa płyta.

**A.N.:** Ale wciąż zbyt ambitna?

Usłyszałam nawet od kogoś, że jest awangardowa. Pewnie dlatego, że jest świeża i nowoczesna. Choć moim zdaniem ona jest bardzo prosta i, nie lubię tego słowa, ale trudno – chwytliwa. Są tam proste melodie, refreń, groove'y, riffy wokalne i muzyczne. Moim celem jest wciągnąć, a nie odrzucić odbiorcę. Teksty też są raczej proste. To jest jednak – jak się okazuje – alternatywa wobec tego, co aktualnie dzieje się w rodzimym popie.

**A.N.:** Prostota staje się awangardą.

**H.R.:** Od wielu polskich wokalistek różnisz się także chyba tym, że nie miauczysz wciąż o tym, że ktoś cię porzucił, że chłopak cię nie kocha. A takiego popu, jeśli się rozejrzeć, jest mnóstwo: spokojnych ballad o tym, jak jest beznadziejnie.

Może to jest bliższe słuchaczom? Może oni chcą właśnie o tym słuchać? Może tu trafiłaś w sedno? Ja powinnam do końca życia śpiewać

*Im więcej ciebie, tym mniej*. To nie była jakaś przesadnie smutna piosenka, ale „przynajmniej” była cikliwa i nostalgiczna. Na nowej płycie są tylko dwie ballady, bardzo zmysłowe. Jedna nazywa się *I look @ You*, ma też swoją polską wersję, która nie weszła na płytę – *Sam na sam*. To już jest właściwie erotyk, który mi przeszedł przez usta (śmiech).

Naprawdę miałam z tym ogromnie dużo zabawy, że zagrałam konwencją erotyka. Zamiast nostalgii proponuję zmysłowość – i to nie festiwalową, tylko bardziej intymną. Natomiast druga ballada zatytułowana jest *In Silence* – to jedyna wzniosła, pompatyczna wręcz piosenka na całej płycie. Tutaj chłopcy z Planu B poszli na całość: zaczyna się od burzy, potem ciemne, dziwne bębny, w refrenie dołożyliśmy brytyjskie, trochę coldplay'owe chórki. Zatem to również nie jest klasyczna ballada, romantyczna w sposób, o którym wcześniej mówiliśmy.

Zawsze, już w dzieciństwie, lubiłam się otaczać ludźmi starszymi, mądrzejszymi ode mnie. Dobierałam sobie takich przyjaciół i z nich czerpałam. Może to forma egoizmu?













**H.R.:** To chyba jest najprostsze do sprzedania: samotna dziewczyna, gitara i lzy.

**A.N.:** Szczególnie, jeśli płyta jest autobiograficzna. A jak jest z *Sexi Flexi* – to płyta autobiograficzna?

W pewnych ramach, na pewno. Oczywiście, że tak. Śpiewam na niej słowa, które są wręcz moim życiowym mottem, jak w piosence *Mala rzecz*, w której opowiadam o swoim ukochanym świecie. „Nie czekam już na wielkie słowa, są mi niepotrzebne” albo „Nie muszę robić nic na siłę, teraz ja wybieram to, co lubię, to, co chcę. Słowa tej piosenki, śniadanie z tobą na trawie, rysunki moich dzieci znaczą więcej niż to wszystko, za czym pędzi teraz świat”.

**H.R.:** „Wszystkie wzloty, każdy dół, dzielę z tobą pół na pół”?

Tak (śmiech). To płyta o moim życiu. Odpukać w niemałowane, ale jestem teraz na takim etapie, że jestem szczęśliwa, nic mi się nie sypie na głowę. Nie żyję w jakichś wielkich luksusach, ale żyję tak, że mi to wystarcza.

## Jest cienka granica pomiędzy byciem ambitnym a bezwzględny. Studiowałam filozofię i zawsze większym szacunkiem darzyłam tych profesorów i studentów, którzy nie wypowiadali się autorytatywnie

**H.R.:** Wiesz, z perspektywy przeciętnej osoby, to jest zapewne luksus.

Dobrze, niech będzie, może być i luksus. Wszystko zależy, z której strony się patrzy. Jeśli porównać to do warunków życiowych moich koleżanek i kolegów z branży, żyję sobie normalnie. Trochę też sobie na to zapracowałam, żeby było lepiej normalnie niż gorzej normalnie (śmiech). Ale ja myślę o życiowym spełnieniu, nie o finansowym. Nie zamierzam wcale kreślić obrazu sielanki, ale czuję się dobrze, kurczę. Jak skończyłam trzydzieści lat...

**A.N.:** Bo to jest jednak życiowa granica. Czuję to po sobie.

Też to czujesz? Ja bardzo! Kiedy przekracza się trzydziestkę, trzeba się zdecydować, jakie się ma oczekiwania w stosunku do bliskich, do życia, do rzeczywistości. Nie twierdę, że warto te oczekiwania redukować, wręcz przeciwnie. Ale człowiek przystaje na chwilę, analizuje to, co było, planuje swoje przyszłe ruchy. Zastanawia się, w jakim jest momencie. Ja w tym momencie mam świetną rodzinę, kochanego męża, z którym łączy mnie wszystko... Dzieci są zdrowe, rozwijają się, są radosne, oczywiście dają też nam czasem popalić, ale raczej w dobrym

znaczeniu tego słowa. Właściwie mogę się tylko modlić o to, żeby moja babcia i mój tata nie chorowali. Z tym akurat bywa różnie, mój tata jest schorowanym człowiekiem, ale ostatnio nie jest źle... Także nie wolno nie doceniać dobrych momentów. Nagrałam radosną płytę, bo teraz czuję radość. Oczywiście, to się może kiedyś zmienić.

**H.R.:** Naprawdę ludzie rzadko mówią takie rzeczy. Łatwiej przyznać się publicznie do krzywdy, do nieszczęścia niż do życiowego spełnienia. Nie boisz się, że ktoś powie: ona ma małe aspiracje, nie ma apetytu na więcej, nie usiłuje przeskoczyć samej siebie? Nie zabijam się o coś, czego nie mogę mieć. Znam swoje zady i walety (śmiech). Chociaż zawsze byłam chora na ambicję i stawiałam sobie wysoko poprzeczkę.

**A.N.:** No właśnie, porozmawiajmy o ambicjach. Jesteś ambitną osobą?

Jak cholera. Perfekcjonizm i ambicja mogą być chorobą, wiem o tym dobrze. Właśnie dlatego uczę się lubić samą siebie. Może nie brzmi to specjalnie odkrywco, ale warto siebie samego akceptować. Śmiać się z siebie, znać swoje słabości, ale także nie zadrećcać się ciągle tym, „co by było, gdyby...”, bo to rodzi wyłącznie frustrację.

**H.R.:** Zabijanie się o coraz lepsze rzeczy nie jest twórcze?

Twórcze i niszczące zarazem. Przecież ja się chcę cały czas rozwijać! Punktem wyjścia jest dla mnie stałość w uczuciach. W miłości czuję się pewna, mocna, więc mam ochotę na zmiany w innych dziedzinach. Ostatnio przyszło mi do głowy, że jestem wampirem energetycznym. Zawsze, już w dzieciństwie, lubiłam się otaczać ludźmi starszymi, mądrzejszymi ode mnie. Dobierałam sobie takich przyjaciół i z nich czerpałam. Może to forma egoizmu? Teraz też szukam twórczych ludzi. Bartek i Marek są dla mnie super twórczymi postaciami, bardzo ciekawymi osobowościami muzycznymi. Od nich też trochę krwi upiłam.

**H.R.:** Na swojej stronie napisałaś ostatnio coś podobnego.

Napisałaś, że lubisz się otaczać ludźmi „pozytywnymi, nie pochlebającymi, ale też nie toksycznymi”.

Tak, bo to jest chyba najgorsze, co może spotkać człowieka. Toksyczna postać to dla mnie malkontent, ktoś, przy kim opadają mi skrzydła. Zapalasz się do czegoś, a toksyczny znajomy cały czas wszystko zasmradza.

**A.N.:** Głównym problemem chorobliwie ambitnych osób jest chyba fakt, że nie zwracają uwagi na swoje otoczenie. Prą do przodu i nie przebiegają w środkach.

To jest cienka granica, pomiędzy byciem ambitnym a bezwzględny. Studiowałam filozofię i zawsze większym szacunkiem darzyłam tych profesorów i studentów, którzy nie wypowiadali się autorytatywnie. Nienawidzę, kiedy ktoś mówi: jest tak i tak, ja to wiem. Lubię, gdy ktoś się zastanawia, podważa, nawet błędzi. Kiedy daje sobie prawo do błędów. Nie ufam ludziom, którzy wiedzą wszystko na sto procent. To oznacza tylko jedno – zamknięcie na świat i na innych.

**H.R.:** Masz rację, jednak zwykle to właśnie tacy ludzie do czegoś dochodzą w życiu. Ich bezczelność jest przyciągająca. Sami są zamkniętym dziełem, ale też jasną propozycją. Możesz ją kupić lub nie.

Oczywiście, w podobnej postawie tkwi siła. Jasność przekazu. Ja sama jestem uparta, ale też otwarta...

















**A.N.:** Będąc osobą bardzo ambitną, nie czujesz niedosytu, że robisz karierę tutaj? Nie masz wrażenia, że na polskim podwórku łatwo jest zaistnieć?

U nas rozwala mnie przede wszystkim podejście do pracy wielu tak zwanych fachowców. Mamy takie sytuacje, kiedy przygotowuję coś z chłopakami. Robimy sobie burzę, zastanawiamy się, mamy jakąś wizję, koncepcję twórczą, po czym przychodzi do realizacji teledysku i stoimy na planie bezczynnie przez trzy godziny, bo okazuje się, że panowie nie potrafią obsługiwać ekranu. Szkoda, że ludzie wciąż odstawiają prowizorkę. Amatorszczyzna może być u nas najbardziej męcząca.

**H.R.:** Mówisz o kwestiach technicznych. A my pytamy o to, czy nie za łatwo można się w Polsce przebić – i to nie za sprawą talentu, ale medialnego zamieszania. Skandal bywa ważniejszy od zdolności wokalnych? Nie tylko u nas. Doda jest pierwszą wokalistką... Hm, wokalistką, która...

**H.R.:** Zawahałaś się trochę. Doda jest wokalistką? Śpiewającą dziewczyną jest, czyli wokalistką (śmiech).

**A.N.:** Twój tata uważa, że Doda umie śpiewać? Musisz go sama o to zapytać, jest na górze. Moim zdaniem, Doda

ma warunki wokalne, nie odpowiada mi tylko jej gust muzyczny. I cała jej estetyka. Natomiast warunki do śpiewania z pewnością ma. I ma na siebie pomysł, jako jedna z nielicznych. Zmierzam jednak do tego, że Doda jest chyba pierwszą osobą, która konsekwentnym sposobem bycia, często skandalem, przetała sobie u nas drogę do kariery.

**H.R.:** A ty? Masz na koncie jakiś skandal?

Musiałabym się zastanowić, pogrzebać w przeszłości (śmiech). Ale nie przypominam sobie żadnego spektakularnego skandalu. Wydaje mi się, że to niektórych boli, że nie rzygałam nigdy pod hotelem. Na szczęście mamy sesję zdjęciową w Bristolu, więc wszystko przed nami...

**A.N.:** Słyszałam, jak dzisiaj przekleś (śmiech).

No proszę, teraz się wstydzę. Zapewniam, że jestem osobą z krwi i kości, nie mam jednak potrzeby szokowania na siłę, aranżowania afer przed kamerami. Nie muszę zmieniać co chwilę męża na lepszy model, żeby poczuć się ze sobą fajnie. Wiem, że mam opinię grzecznej wokalistki. Trochę mnie to śmieszy – bo co to właściwie znaczy?

**H.R.:** To proste. Masz męża, dwójkę dzieci i mówisz publicznie o tym, że jesteś religijna.

Nie jestem religijna, jestem wierząca.



**H.R.:** Śpiewałaś dla Jana Pawła II.

Tak. Bono też śpiewał dla Papieża.

**H.R.:** I robił społeczne akcje na rzecz głodnych dzieci z Afryki.

**Ty też pojechałaś do Afryki z UNICEF-u.**

Boże, jestem podobna do Bono! Super. Wiem do czego zmierzasz, rzecz jasna. Nie lubię mówić o wierze, ale jest to dla mnie ważna sfera, nie ukrywam. W ciężkich chwilach mojego życia wiara była mi bardzo potrzebna, bez niej czułabym pustkę. Do religijności jest mi bardzo daleko. Wczoraj wyjątkowo śpiewałam w kościele. Mój kolega robił Artystyczne Zaduszki. Poszłam i przeżyłam tam ogromne emocje. Było skupienie, melancholia, poczucie wspólnoty. Ale takie rzeczy robi wiele osób ze świata rockowego. Nie jestem wcale wyjątkiem.

**A.N.:** Jest nawet osobna kategoria nawróconych muzyków. Najpierw byli bardzo niegrzeczni, a potem śpiewali tylko o Jezusie.

Tak też bywa. U mnie wszystko w normie. Nie lubię skrajności.

Ale ci, którzy mnie znają, wiedzą, że nie brakuje mi temperamentu.

**A.N.:** Chyba południowy ten temperament (śmiech).

**H.R.:** Ty jesteś ciekawą mieszanką. Z jednej strony dom, rodzina, duchowość, a z drugiej *Sexi Flexi* i zmysłowy teledysk.

Cicha woda pewnie ze mnie...

**A.N.:** Na stronie zaprzeczasz jednak temu, że skoro nagrałaś *Sexi Flexi*, to chcesz być teraz seks-bombą.

Boję się, że ludzie podążą za najprostszymi skojarzeniami, odbiorą ten tytuł dosłownie. Tymczasem ja chcę się bawić pewną konwencją.

**H.R.:** „Nie zamierzam być bardziej sexy, a przez to eksponować swojej seksualności. Seksowna może być kobieta w golfie, zakryta od stóp do głów i nawet nie musi mieć wyśnionej powierzchowności. Jeśli jest spełniona, lubi się i akceptuje, to z pewnością jest sexy. A w moim przypadku, to muzyka ma być *sexi* (nie *sexy*) i *flexi*” – aż to sobie przepisałam z twojej strony.

Dokładnie tak jest, moim zdaniem. Seksowność polega na spełnieniu. Małżeństwo może być na maksa seksowne, jeżeli tylko partner sprawia, że czujesz się przy nim superkobietą.

**A.N.:** Mężczyźni wrywają cię dlatego, że jesteś Natalią Kukulską? Nienawidzę, jak mnie ktoś wrywał! Moje poczucie własnej wartości w ogóle od tego nie rośnie. Zastanawiam się, co mnie w tym podrywaniu tak denerwuje. Może to, że ktoś wie, że mam męża, a i tak to robi?

**A.N.:** Denerwuje cię niemoralność?

Raczej nachalność. Wiesz, ja sama lubię wybierać. Nie to, że jestem *femme fatale*... Może kiedyś byłam flirtiarą, oczywiście fascynowałam się mężczyznami. Zawsze szukałam inteligentnych facetów, dla mnie to był zawsze punkt wyjścia, że zaśmiejemy się z tego samego.

**A.N.:** Straciłaś kiedyś głowę dla mężczyzny?

Tak było z Michałem. Kiedy poznałam mojego męża, byłam w długoletnim związku z Rysiem Kunce, który pisał dla mnie teksty. Zaczęliśmy być ze sobą jeszcze jako dzieci, od 15 roku życia, przez siedem lat byliśmy związani. W tym czasie miałam różne fascynacje, ale żadnych zdrad. A Michał wyrzucił wszystko do góry nogami.

**A.N.:** Zobaczyłaś go i padłaś?

To by było bardzo filmowe, ale nie. Graliśmy ze sobą przez dwa lata, nim coś się między nami wydarzyło. Rodziło się między nami totalne porozumienie, coraz więcej nas łączyło. Wspólne koncerty, trasy, mnóstwo czasu poza domem... Przyciągało nas do siebie, dobrze się ze sobą czuliśmy. Zaczęło się od tego, że zauważyliśmy, że jak gdzieś siadamy, to zawsze obok siebie. Że jak jedziemy gdzieś w kilka samochodów, to my musimy być w tym jednym razem. Ja po prostu nie mogłam z nim nie być.

**H.R.:** Ciężko było? Myślę o wychodzeniu z poprzedniego związku.

To był hardkor w moim życiu. Nasze rodziny – moja i Rysia – były bardzo zżyte. Bardzo się przyjaźniliśmy, mieszkaliśmy już razem. Ciężko było zwłaszcza, że mój dom szczególnie nie znalazł Michała. A kiedy moja rodzina zaczęła się rozpytywać, dotarły do niej dziwne informacje na jego temat. Fakt, że Michał korzystał z życia dość wcześnie i intensywnie. Podobnie zresztą, jak wielu moich kumpli. Styl życia muzyków jest specyficzny. Chciałabym tutaj na marginesie powiedzieć, że zawsze niezwykle dołowały mnie takie akcje, że wyjeżdżam w trasę z grupą facetów, a oni w każdym mieście zaliczają inne laski. I co ja mam potem powiedzieć ich dziewczynom i żonom, które znam? Mam je pocieszyć, że oni są młodzi i muszą się wyszumieć?

**A.N.:** Stracić głowę można w każdym wieku.

Tak, ale w różnym stylu. Mój teść właśnie stracił głowę, bo kupił sobie gitarę i ma nową pasję. Ale to bezpieczne szaleństwo.

**H.R.:** Nie sądzisz, że takie rzucanie się, imprezowanie, takie szaleństwa, wynikają z zachłanności na życie?

W moim zawodzie trzeba przejść przez taki okres. Być może nie wyglądałam, ale ja też przez to przesłam. Mówię wam, bandę łobuzów miałam na oku, oni mnie życia nauczyli.

## Seksowność polega na spełnieniu. Małżeństwo może być na maksa seksowne, jeżeli tylko partner sprawia, że czujesz się przy nim superkobietą

**A.N.:** Trudny musiał być moment, w którym postawiłaś się rodzinie i znajomym i powiedziałaś: przepraszam, nie mogę być z takim człowiekiem, coś się skończyło.

To było straszne. Nie wiem dlaczego tak jest, ale inni ludzie często są bardziej przyzwyczajeni do naszego życia niż my sami. Traktują nasze prywatne decyzje jako zamach na siebie. Było ciężko, ale nie żałowałam ani przez chwilę. Mówię to teraz spokojnie, bo wiem, że mojemu byłemu partnerowi też życie ułożyło się szczęśliwie. Pamiętam też wzruszający moment, w którym moja rodzina przeprosiła Michała za swoje zachowanie, za początkowe uprzedzenia, które do niego żywiła. Kiedy zobaczyli,



że jesteśmy szczęśliwi, że Michał mnie cudownie traktuje, przestali się o mnie martwić. Głupio mi wciąż powtarzać, że jestem szczęśliwie zakochana, ale jesteśmy już ze sobą siedem lat, a jest coraz lepiej.

**A.N.:** W naszym kraju nie wypada mówić, że jest dobrze, bo zaraz pojawia się ktoś, kto mówi: jak to dobrze, przecież z boku to wygląda fatalnie.

Niestety, tak zwanych życzliwych nie brakuje. Poza tym, szczęście jest nudne.

Kiedy miałam sześć lat, jakiś fanklub zorganizował wystawę poświęconą mojej mamie, z pamiątkami po niej. Ja ją otwierałam. Tomasz Raczek napisał wtedy, że obejrzałam wystawę przez „grube denka okularów”

**H.R.:** Powiedziałaś dzisiaj, że walczysz z poczuciem winy. Dotyczyło to teoretycznie konkretnej sytuacji, o której rozmawialiśmy, ale dodałaś potem, że generalnie zmagasz się w życiu z poczuciem winy.

Ono jest mocno osadzone w naszej kulturze, tak jak narzekanie. Łączy się to też zapewne z katolickim wychowaniem, w którym pokora i asceza to podstawowe cnoty.

**A.N.:** Skąd u ciebie wyrzuty sumienia?

Nie wiem, kilka osób zarzucało mi, że jestem perfekcyjna, a przez to nieprawdziwa. Rzekomo u mnie jest za dobrze. A przecież jestem zupełnie normalna, nie mam ambicji być kimś doskonałym.

**A.N.:** Dzisiaj w „Przekroju”, w rubryce „W tym tygodniu nie piszemy o...”, pojawiłaś się ty, w kontekście występu w reklamie firmy obuwniczej Bata, której hasło brzmi: „Każdy może być gwiazdą”. W „Przekroju” skomentowali to tak, że w tle słychać twoje ciche: „Ja też”. O co chodzi z reklamą Baty?

Na tym polega przewrotność tego hasła. Gwiazda przedstawiona jest na sztabowym czerwonym dywanie. Występując w tej reklamie, mówię, że każdy może być gwiazdą, każda normalna dziewczyna, którą ja też przecież jestem. Chodzi o wizerunek gwiazdy.

**A.N.:** W „Przekroju” piszą o tym raczej z przekąsem. Bo do tego łatwo jest się dowalić, jeśli ma się taki zamiar...

**H.R.:** Nie masz kompleksów?

Nie, bo wiem, jakie są moje słabości i jestem z nimi pogodzona. Inna sprawa, że przez wiele lat próbowano mnie wpędzić w kompleksy, na przykład sugerowano, że zawdzięczam karierę swojemu nazwisku.

**A.N.:** W dzieciństwie też cię gnębiono?

Kiedy miałam sześć lat, jakiś fanklub zorganizował wystawę poświęconą mojej mamie, z pamiątkami po niej. Ja ją otwierałam. Tomasz Raczek napisał wtedy, że obejrzałam wystawę przez „grube denka okularów”. Mojej rodzinie nie udało się tego przede mną ukryć. Poczulałam się nagle głupio, bo wcześniej nie traktowałam tych okularów jako ułomności. Pokazane w taki sposób, nagle przyprawiły mnie o kompleksy. Raczek przeprosił mnie za to, ale dopiero po latach. Nawet nie pamiętał, że tak napisał. To często domena młodych krytyków.

**H.R.:** Krytykować jest najłatwiej.

Zawsze można powiedzieć: to mi się nie podoba. A wiesz dlaczego tak łatwo jest krytykować? Bo nie trzeba się znać na danej dziedzinie, żeby to robić. Pojechać zawsze można, choćby personalnie. Pochwała wymaga analizy, rozeznania w temacie.

**H.R.:** Ciekawe, co krytycy napiszą o twojej nowej płycie.

Nie boisz się porównań? Tego, że recenzenci powiedzą, że chcesz być polskim Princem?

Każda muzyka wywołuje skojarzenia. Moja płyta szczególnie, bo jest pełna muzycznych nawiązań i cytatów. Przy nagrywaniu niektórych piosenek zastanawialiśmy się nawet, czy nie napisać *tribute to*, bo odnośniki muzyczne są w nich na maksa czytelne. *Sexi Flexi* jest ewidentnie pełne prince'owskich zabiegów, ale osadzonych w nowym kontekście. Właśnie tego szukam w muzyce, ciekawych połączeń konwencji. Muzyką można się bawić z dystansem i humorem, pełnym zaangażowaniem i inteligencją. A krytyki, jakie do mnie dotarły, na razie są bardzo pochlebne.

**H.R.:** Dobrze, zapytam wprost. Uważasz, że nagrałaś świetną płytę? Tak (śmiech).

**H.R.:** To jest najlepsza popowa płyta tego sezonu?

Tak, tak! I teraz powinienam powiedzieć: co prawda nie słyszałam innych, ale tak właśnie mi się wydaje (śmiech). Poza tym, płyta jest popowa, ale w stosunku do polskiego muzycznego *mainstreamu* niektórzy odbierają ją jako rzecz awangardową.

**A.N.:** Ty sama tkwisz w *mainstreamie*, czy jesteś poza nim?

Z uwagi na nazwisko, pewnie w *mainstreamie*. Ale to tylko etykiety. Każdą kolejną płytą określam się na nowo. x

Podziękowania dla Studia Melon,  
ul. Inżynierska 3 lok.7, Warszawa



Podziękowania także dla Le Royal Meridien Bristol,  
ul. Krakowskie Przedmieście 42 / 44, Warszawa,  
oraz dla Restauracji DomArmando, ul. Długa 23 / 25,  
Warszawa ([www.domarmando.waw.pl](http://www.domarmando.waw.pl))

Le ROYAL MERIDIEN  
BRISTOL





**MAKIAŻ:** Iza Wójcik / Metaluna

**FRYZURY:** Klaudia Jaśpińska

**PRODUKCJA:** Marcin Różyc

**ASYSTENTKA ŚWIATEŁ:** Ola Kamińska / Studio Melon

niebieska sukienka, czarna bluzka i oekinowa spódnica  
– Justyna Chrabelska (tel. do pracowni +48 502 437 200)

czarna sukienka mini, bladnoróżowa sukienka  
– Vinatage (ul. Francuska 17, Warszawa)

złoty płaszcz, szara bluzka – Gosia Baczyńska  
(tel. do pracowni +48 501 520 589)

rajstopy – Veneziana, buty – Nine West